№ 62. Warszawa, Poniedziałek 28 Maja / 9 Czerwca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Małgorzaty Szk. Kr. Wschód słońca o g. 3 m. 41.—Zach. o g. 8 m. 17. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 27 Maja (8 Czerwca) r. bież. włącznie, wydano książeczek nowych 65. na które, tudzież na dawniejsze w 275 wnioskach, złożono rubli sr. 6,513 ko. 75. Na żądanie 50 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 9 kop 94), rub. sr. 1,786 kop. 2½ i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeto uczestników 7,381 posiada kapitał rubli sreb 260,670 kop. 86. — Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

— Z mocy decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa, mianowani zostali przez Komissję R. S. W. i D., członkami dyrekcji wyścigów konnych i wystawy zwierząt gospodarskich, stałymi Michał Welinowicz, naczelnik biura dyrektora stada rządowego koni, i Otto Eichler dyrektor szkoły weterynaryjnéj Warszawskiéj; do nowych wyborów: Eustachy Hr. Wołłowicz, dziedzic dóbr Motwica, i Wacław Łuszczewski, radca dyrekcji ubezpieczeń.

Korrespondencja Kroniki.

Kalwarja, gub. Augustowska, d. 31 Maja 1856 r.

Najpiękniejsza prawie letnia pogoda o któréj wam poprzednio donosiłem, nagle zmienioną została na czas jesienny ze wszystkiemi jego przyjemnościami i przy kilko-stopniowym, szczególniéj w nocy mrozie i silnym północnym wietrze, miotającym w powietrzu śnieżnemi płatami, lub bijącym w oczy i twarz, drobnym gradem. Ta rozmaitość przeszło tydzień nas raczyła, a lubo w końcu musiała ustąpić przed słońcem i ciepłem, pozostawiła wszakże ślady, na podeschłych już bocznych drogach, które na nowo, szczególniéj w niektórych miejscach, wcale nie miłe dla podróżnego. Przyjemności tych dróg sam doświadczyłem; przymuszony wyruszyć z domu, i w następstwie wlec się noga za nogą po grząskiem błocie, w którém zapadały konie, i koła prawie po osie się nurzały. Z początku, dla rozerwania nudot powolnéj podróży, chciałem zacząć gawędę z furmanem: lecz woźnica mój rodowity Litwin, ani słowa nie umiał po polsku, moje zaś umnictwo języka Gedyminów i Olgerdów nie bardzo obszerne i po krótkiéj też, łatanéj polskiemi wyrazami rozmowie, poznawszy iż się zrozumieć nie możemy—umilkłem, i w dumaniu, lekarstwa na nudy szukać postanowiłem.

Prawdziwie dziwna rzecz, jak tutejszy wiejski lud, pomimo niedalekiego sąsiedztwa mazurów, pomimo licznych z miastami i szlacheckiemi dworami stosunków, okazuje tak wielką niechęć do polskiéj mowy. A tą niechęcią odznaczają się nie tylko ubożsi, ale nawet bogatsi włościanie, mający w pogotowiu, na pierwsze w polskim języku wymówione słowo litewskie »nie rozumiem« (ne supranta).

Z takową odpowiedzią najłatwiéj spotkać się w zachodniéj połowie Kalwaryjskiego powiatu biorąc szossę za linję podziału. Ludność w téj części, prawie z samych Litwinów złożona, pomiędzy którymi jednak, szczególniéj od granicy Pruss, niemczyzna rok rocznie bardziéj się rozszerza, a to w skutek osiadania na gospodarkach pruskich kolonistów, wabionych ziemią, o wiele, w porównaniu z ceną gruntów w Prusiech u nas tańszą.

Za tą konkurencją Niemców, poszła bardzo wysoka cena kolonji, za które dziś nieomal bajeczne płacą sumy, bo za 30 morgów, wprawdzie dobrego, lecz czynszowego gruntu, z trzema czy czterema budowlami, wyliczył w tych czasach, jakiś giermański przybysz aż 9,000 złp.

W drugiéj wschodniéj połowie powiatu, rzeką Niemnem od Cesarstwa odgraniczonéj, gdzie więcéj jest dóbr prywatnych i włościanie ubożsi, znacznie odmienny prostego ludu obyczaj. Tu i po polsku łatwiéj się rozmówisz, i Niemca prawie nie spotkasz, i cena gruntu o wiele różna. Tutaj, w stronie nad-niemeńskiéj, leży kilka wsi, tak zwanych *okolic*, nie raz po kilkadziesiąt dymów liczących, zamieszkałych przez drobną, po większéj części od włościan uboższą, litewską szlachtę. Wreszcie w południowéj części téj połowy powiatu, a mianowicie w kilku osadach, do gmin Bułhakowsk i Budwiecie należących, żyją Filiponi, naród pracowity i przemyślny, jak religją, tak obyczajami od Litwinów różny.

Nadzwyczaj ograniczone są potrzeby tutejszego kmiecia, zakres których prawie jednakowy dla bogatego i ubogiego. W liczbie tych potrzeb wódka, a dla majętniejszych krupnik a nawet arak na pierwszém stoją miejscu: upić się to konieczny warunek zabawy naszego wieśniaka. Ale nie tylko zabawa, ale każde, w jakimbądź celu zgromadzenie, nie może się obejść bez gorącego trunku, którym zarówno obleją wesele, pogrzeb, naradę, albo tak zwaną tłokę, wszystkich lub części gospodarzy z jednéj lub kilku wsi, bądź dla sąsiedzkiéj bądź przyjacielskiéj pomocy, czy to w zwózce drzewa na budowle, czy pracy w polu.

Ubior tych stron Litwina, także nie wymyślny: długa za kolana z domowego sukna sukmana z kieszeniami na bokach, bez pasa, pod szyję na haftki zapięta, płócienne w buty spodnie, i pilśniowy kapelusz stanowią świąteczny przybór. W domu, około gospodarki, rzadko używają butów, posługując się drewnianemi trzewikami, inaczéj *klumpiami*, lub łapciami z łyka. W czasie zimowym przywdziewają kożuchy, na głowy zaś, podszyte futrem czapki dziwnego kroju, z przodu sięgające czoła, na równi zaś zuszami bez porównania dłuższe, bo aż na kark spadające. Za to kobiety więcéj myślą o toalecie: z jaskrawych materji lub szerokich wstążek, a często całkiem zarobione złotem czółka, na około których zakładają kwiaty, stroją głowę tutejszéj dziewczyny. Wełniane na koszulach gorsety, dobrze przylegające do figury, zaś w czasie chłodniejszym z granatowego lub siwego sukna kapotki. jaskrawe różno-barwiste, albo jednéj farby spódnice obszyte u dołu taśmą, wstążką lub złotym galonem, białe lub w kwiaty fartuchy, a do tego rzędy paciorek, albo nawleczonych na nić bursztynów, wraz z koniecznym, białym na szyi, w kształcie ręcznika złożonym obrusem, domowego wyrobu, stanowią uzupełnienie niewieściego ubrania, jednakowego dla mężatek i niezamężnych, z tą różnicą, iż pierwsze, w miejsce czółka, okręcają głowę. więcéj lub mniéj kosztowną chustką.

Obrus o jakim wspomniałem, nie małą gra rolę, w stroju litewskiéj wieśniaczki. W kościele, na feście lub jarmarku, należy do ubioru, w podróży służy za ochronę od deszczu lub kurzu pod który siedząc na wozie i puszczając go na wolę wiatru, chroni się Litwinka, i ochoczo, parą lub trójką dzielnych koników, pędzi do kościoła lub z ko-

---

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

PRZEJRZANE, UPORZĄDKOWANE, OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Matka moja znała rysunek i trudniła się haftami. Dostał mi się po niéj w puściźnie sztuciec geometryczny, cyrkle i inne dodatki; że były w srebro oprawne, znalazł się przecie jakiś znawca kruszczu i co było srebrem to sobie zabrał zostawiwszy mi szczątki nieużytecznego żelaziwa, pudełko zaś z kolorami złożone z sześćdziesięciu czterech drobnych miseczek kościanych, długo przezemnie przechowywane, jako pamiątka, poszło wreszcie na zabawę dla moich małych dzieci, były to farby gummą arabską zaprawne, przez dawność, straciły swą własność, nie znano bowiem w owych czasach tuszów kolorowych. Mniemam że i muzyka lub śpiew nie był dla niéj obcym, została bowiem po niéj cytara o ośmiu stronach, na powszechny użytek domowników, co śpiewać i brzdąkać lubili.

Cytara dzisiaj już zupełnie wyszła z używania i nikt jéj nie zna, a że mi kształt tego narzędzia jest w myśli, więc opisuję tutaj jak wyglądała dla wiadomości lubowników muzyki. Był to instrument z deką spodnią, z drzewa twardego, a wierzchnia z drzewa jodłowego jak na skrzypce używają. Sam instrument był okrągły w cyrkule doskonałym, górna deka miała na około z drzewa ciemnego w deseń szparunek; we środku wielki otwór pokryty piękną metalową rozetą, na około otworu na dece wierzchniéj była girlanda piękna z samych niezapominajek, kwiateczków błękitnych zrobiona, w lakierze chińskim trwałym, u spodu wychodził półgryfek czarny, do którego przyczepionych było ośm stron metalowych, przechodzących przez podstawek drewniany na gryf wielki gładki czarny, szyja mocno w dół zwrócona, w któréj było ośm śróbek z haczykami i kluczem strojenie się odbywało. Na tym instrumencie grało się, trzymając go w ręku lub na stole pochyło stawiając. Cytara bywała bardzo pięknego wyrobu i nawet arcydziełem kunsztu, z tego wnoszę sobie, iż ten instrument muzyczny musiał być kosztownym.

V.

MOJE WSPOMNIENIA DZIECINNE.

Data urodzin. Najdawniejsze wrażenia.

Urodziłem się 1780 roku dnia 4 marca podług kalendarza gregorjańskiego, we wsi Hussynnem w ziemi chełmskiéj w domu mojego dziada po kądzieli, Józefa Gałęzowskiego. Otrzymałem na chrzcie św. imiona patronów św. Kazimierza na pamiątkę dnia urodzin, Józefa na pamiątkę dwóch dziadów Józefa Rulikowskiego i Józefa Gałęzowskiego, św. Antoniego na pamiątkę wuja mego rodzonego Antoniego Gałęzowskiego człowieka w ziemstwie wysoko poważanego. św. Walentego na pamiątkę ojca duchownego który mnie chrzcił, będąc wikarym kościoła parafji w miasteczku Swierzach.

W Polsce nie szczędzono jak widzimy nowonarodzonym obojga płci dzieciom św. patronów i patronek. Nie było to jednak przez naśladowanie próżności i dumy książąt panujących, którzy swym dzieciom na chrzcie, długi szereg patronów nadawali. Było to skutkiem staropolskiéj pobożności matek a raczéj babek, które

ścioła do domu, nie strachając się choć droga nie równa i wywrotna.

A dom ten, to po największéj części kurna chata, z ogniskiem, bez komina nad dach, i w któréj dym z drzewa lub torfu, swobodnie unosi się pod pułapem, pokąd nie zostanie wypuszczonym za otwarciem drzwi lub odetkaniem dziury, umyślnie na ten cel w stelowaniu i dachu urządzonéj. Dym, można powiedzieć stanowi konieczność w życiu naszego włościanina, i lubo od roku 1846 wzbronioném zostało stawianie chat kurnych, lubo rząd wyznaczył nagrody, za wymurowanie w dawnych domach kominów, dotąd postęp w tym względzie bardzo mały, nawet w nowo-wznoszonych budowlach. Ten nałóg do tego stopnia tu się rozkorzenił, iż ci nawet, którzy budując nowy dom, wyprowadzą w tymże komin, prawie zawsze pozostawiają go dla użytku jednego końca chaty, w drugim zaś urządzają ognisko kurne, i w tym po całych dniach z dymem się delektują. U majętniejszych takowa część chaty stanowi *czeladnię*, druga zaś *świetlicę*, czyli izbę do przyjęcia i ugoszczenia. Że jednak w zimie, dla oszczędności drzewa bardzo w tych stronach drogiego, opalają tylko część bez-kominową, ona więc naówczas, stanowi codzienną, gospodarstwa i czeladzi siedzibę, gdzie jeszcze zapędzają trzodę owiec, czasem z kilkunastu sztuk złożoną i cały drób gospodarski. Przy podobnych warunkach, jak ciężkiém, niezdrowém i dla powonienia nie miłem musi być powietrze w tych izbach, każdy domyślić się może.

Mało dbali na zdrowie i wygody, pod względem urządzenia mieszkań, tutejsi włoscianie bardzo troskliwi są o śpichrze, gdzie oprócz zboża w ziarnie składają i w innych przedmiotach zapasy, stanowiące znaczną część majątku Litwina. Trudniąc się na dość obszerną skalę, jak na prostych kolonistów, uprawą lnu, wiele wyrabiają płótna—którego nieraz kilka a nawet kilkanaście sztuk, wraz z niejednym postawem prostego, domowéj roboty sukna, znaleść można w spichrzu zamożniejszego chłopa. Tutaj również lokują zbywające odzienie i pościel, kosztowniejszą uprząż i inne do domowego użycia przedmioty.

Pieniędzy wszakże ani w śpichrzu, ani w chacie nie trzymają, oprócz mniejszéj kwoty, potrzebnéj na opłatę czynszu, podatków, lub kupno soli. Podejrzliwi, a nawet własnéj rodzinie niedowierzający, oszczędzony grosz, zwykle w rublach srebrem zakopują w ziemię.

W powiecie Kalwaryjskim złożonym po większéj części z dóbr rządowych i donacyjnych, włościanie prawie wszyscy są zamożni. Na to polepszenie ich bytu pomiędzy innemi wpłynęły: dobroć gruntu w całym prawie powiecie dla rolnika wdzięcznego i wysoka od lat kilku cena zboża i innych produktów, zwykle przez włościan do miast dostarczanych; bo kiedy przed kilkoma laty za korzec żyta płacono kop. 90 do rs. 1 kop. 50, za korzec kartofli 30 do 60 kop. teraz i prawie od roku 1852, płacą za takąż miarę żyta rs. 4 kop. 50 do 9 rs., a kartofli od rs. 1 kop. 50 do rs. 3.

Za parę tygodni to jest w dniu 17 czerwca, jako chwili dorocznego jarmarku w Kalwarji, we Wtorek przed Św. Janem Chrzcicielem przypadającego, nowym ruchem i życiem miasto nasze zakipi. Jakim będzie spodziewany targ? nie jeden zapytuje—czy lepszym od jarmarku na Wniebowstąpienie, na który z powodu złéj drogi, mało kto przybył, a jeżeli się kto zdecydował i przyjechał, to pewno niewiele załatwił interesów dla deszczu, cały dzień padającego. Rynek też i przyległe ulice, prawie puste były; bydła i koni, bardzo mało, a i te w cenach nadzwyczaj wygórowanych, które czy kiedy, i jak prędko spadną, prawie nie myseliśmy, bo od niejakiego czasu, księgosusz, to tu, to tam kładzie część lub całą oborę. Jak tak daléj potrwa, do niesłychanéj drożyzny, może dojść u nas inwentarz roboczy: kiedy dzisiaj za sztukę rogatego bydła, jaka przed sześciu laty mogła kosztować 8 do 15, płacą 30 i więcéj rubli. Konie stosunkowo bardziéj jeszcze w cenie: prostéj włościańskiéj szkapy, co poprzednio za 15 rs. nabyta uchodziła za dobrze zapłaconą, i za 40 nie dokupisz się rubli. A chociaż w końcu dobijesz targu i poprowadzisz do siebie tak przepłaconą sztukę bydła, jeszcze długo będziesz w strachu, czy z nią nie zawita do obory zaraza, nie położy całego stada.

Ale miejmy nadzieję, iż może Bóg, raz nad naszą ulituje się stroną; rokują to nam przynajmniéj zasiewy ozime, które wszędzie, gdzie mi się widzić zdarzyło, nie złe wypadły. Jeżeli zatem i jarzyny nie chybią i Bóg zeszłym już pobłogosławi plonom, to możemy się spodziewać, iż choć w części dawniejsza do nas wróci taniość.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 5 Czerwca. Morning Post donosi dziś, że prezydent Pierce po otrzymaniu ultimatum lorda Palmerston, w którym pierwszy minister odmawia odwołania p. Crampton, przesłał temu ostatniemu polecenie aby opuścił terrytorjum Stanów Zjednoczonych. Chociaż to, mówi *Morning Post*, nie wyrównywa bynajmniéj wypowiedzeniu wojny, jednakże w wysokim stopniu zmniejsza widoki utrzymania pokoju. Rząd angielski zachowa i nadal pojednawczą ale stałą postawę, a inne narody używać będą swego wpływu aby położyć tamę wojowniczym demonstracjom Amerykan.

Książe Fryderyk-Wilhelm pruski i książe rejent badeński, zostali wczoraj przez uniwersytet oxfordzki mianowani doktorami prawa cywilnego.

Londyn 5 Czerwca. (Po południu). Według *Globe*, podanie w *Morning Post*, że poseł angielski w Stanach Zjednoczonych otrzymał paszport do wyjazdu, jest mylne. Twierdzenie to polega tylko na pogłoskach z ust podróżnych, a autentycznego doniesienia w tym względzie z Washington dotąd nie ma.

Londyn 5 Czerwca. (O północy). Lord Palmerston oświadczył w Izbie niższéj, że rząd nie otrzymał dotąd żadnéj wiadomości o zerwaniu stosunków dyplomatycznych ze strony Stanów Zjednoczonych i udzieleniu panu Crampton paszportów do wyjazdu.

W Izbie wyższéj lord Clarendon na pytanie lorda Clanricarde odpowiedział, że rozprawy nad kwestją włoską przed odroczeniem parlamentu byłyby bardzo pożądane, ale że obecnie kiedy prowadzone są układy w tym przedmiocie, rozprawy takie mogłyby być szkodliwe. Ale o tém zapewnić może, że wszystkie obce mocarstwa które mają swoje okupacyjne wojska we Włoszech, najchętniéj cofnęłyby takowe, skoroby tylko można to zrobić bez zamieszania porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Paryż 5 Czerwca. (Po południu). Cesarz dziś z rana powrócił z Lyonu do Paryża.

Paryż 5 Czerwca. (Godzina 12 w nocy). Cesarz wyjedzie jutro na niziny nad Loarą, dokąd już udał się pan Rouher. — Nowy kredyt 10 milj. fr. został zatwierdzony dla dotkniętych wylewami. — Od 23ch godzin pada nieustanny deszcz. Wiadomości z nad Loary są bardzo smutne.

Turyn 3 Czerwca. Według *Union*, hrabia Cavour zamierza z powodu kwestji włoskiéj jeszcze raz udać się do Paryża.

Lubeka 4 Czerwca. Senat ogłosił dziś prawo o zapobieżeniu nadużyciom prasy.

(*Preussische St. Anzeiger*).

AMERYKA.

— Ostatnie wiadomości z Mexyku przez New-York dochodzą do 8 maja. Donoszą one, że prezydent jenerał Comonfort, wydał amnestję, od któréj ci tylko są wyłączeni, którzy mieli udział w powstaniu jenerała Haro y Tamariz. Jenerał La Vega, który protestował przeciw téj amnestji, jako sprzeciwiającéj się warunkom kapitulacji Puebli, został wysłany do twierdzy Pesote. Prawo znoszące przywileje duchowieństwa wprowadzone zostało w wykonanie. Duchowieństwo odtąd zarówno ze wszystkiemi obywatelami poddane jest sądom cywilnym, i już przed trzema sądami rozpoczęły się liczne procesy przeciw duchownym.

Jenerał Alicante przygotowuje się do podróży do Londynu jako poseł przy dworze angielskim. Razem z nim uda się do Europy były minister skarbu, obecnie przeznaczony na posła w Berlinie pan Payno.

Kalifornja szybkim krokiem rozwija się jako kraj rolniczy, więcéj niżby się zdawać mogło sądząc po tamtejszéj ludności, ściągnionéj prawie wyłącznie przez żądzę złota i awantur. Z rządowych wykazów, przestrzeni gruntów wziętych pod uprawę, wykazuje się w r. b. 126,745 akrów pod pszenicę, a licząc w przecięciu po $19\frac{1}{2}$ bushel z akra, wynosi to 2,474,000 bushel spodziewanego zbioru. W niektórych pojedynczych hrabstwach uprawia się już po 20,000 akrów i zbierano już po 20 do 30 bushel z akra. Dodać należy, że ziemia wymaga tu bardzo małéj uprawy. We Francji liczą, że jeden hektar, to jest półtrzecia amerykańskiego akra, przynosi w przecięciu 26 hektolitrów i 25 litrów, czyli 75 bushel. Przy pomocy machin i przy racjonalnéj uprawie gruntów, wkrótce może będzie można w Kalifornji do 100 bushel zbierać

---

szczególniéj brały na siebie obowiązek, przez czas niemowlęctwa, prowadzić swoje dzieci i wnuki i te same odmawiając modlitwy, poruczały dzieci opiece świętych Pańskich, których im na chrzcie św. za patronów wybrały; gdy już dziecko mówić umiało, uczyły go przy pacierzu, krótkich modlitw na cześć różnych świętych. Tak wpojone samem wychowaniem nabożeństwo do patronów od początkowego dzieciństwa, miało swoje znaczenie w kraju, tak często wystawionym na burzące napady barbarzyńców, albowiem nieraz posługiwało nieszczęśliwym ofiarom, wydartym z łona rodzinnego, za jaki dowód genealogiczny, gdy szczęśliwem zdarzeniem, błąkając się długo po obcych kątach, wrócili wreszcie do ziemi rodzinnéj.

Miłe są to wspomnienia dziecinnéj swobody bez trosk i znoju przeszłe w szczęśliwéj niewinności, miłe dla wieku starego, co bliskim jest końca dni swoich.

Z początku opiece troskliwéj a pełnéj rozsądku babki zostawiony, pamiętam jéj miłość dla mnie, wyższą nad macierzyńską. Chowałem się u niéj do lat pięciu.

Otrzymałem od natury mocną konstytucją, która szczodrą dla mnie była. Szczupły, chudy i delikatny, byłem zdrów. Portret u brata Ludwika mój dziecinny, okazuje rysy twarzy okrągłe i pełne, oko czarne, włos gęsty, ciemny, wijący się, rumieniec wybitny. Nie byłem płaksą i dzieckiem wrzaskliwem, ulubioną moją potrawą był klejek, z tego powodu jedynie mogłem się naprzykrzyć moim niańkom, bo kiedym był głodny, budziłem się w nocy, i usnąć inaczéj nie mogłem aż pókim nie wziął pokarmu. Miałem też mamkę kobietę dwudziestu lat, dobrą i łagodną, przychylną i troskliwą; zdrowa, skromna i rządna, kochała mnie jak matka, czuwała nademną jakby nad własnem dzieckiem.

Z drugiego roku życia mego, pamiętam tylko że pod pierwszą moją bytność w Swierszczowie w majątku rodziców moich, widziałem stary dom i kolacją która odbyła się przy pięknym wieczorze pod czystem niebem. Z trzeciego roku pamiętam blisko tegoż starego domu, loch murowany, na nim kaplicę, gdzie się msza odprawiała i dzwoniono. Być to mogły imieniny mego ojca, szliśmy wtedy gdzieś daleko od domu, przez plac na nowy dom obrany do ogrodu, kilkunastu latami w przód założonego, i tam w pięknéj altanie drzewnéj wiele gosci było i muzyka grała, którą może pierwszy raz w życiu słyszałem. W czwartym roku już pamięć i wyobraźnia znaczny postęp zrobiły, pamiętam jak na placu, w którym przedtem nic nie było, stanęły obszerne oficyny na ukończeniu i jak malarz robił nad kominkiem jakiś krajobraz, który mnie mocno wtedy zainteresował; potem przypominam sobie jak bywaliśmy w Swierszczowie, jak moi rodzice zamieszkali w nowych oficynach, jak kuchnie, stajnie, wozownie, budowano, jedne były ukończone, drugie się jeszcze kończyły. Jednę taką podróż dobrze pamiętam. Babka moja z Hussynnego przejeżdżała przez Chełm i w domu drewnianym zwanym pałacem brata swego Wojciecha Węglińskiego, pod ten czas kasztelana chełmskiego, stawała, — Tam pierwszy raz doświadczyłem co to podstęp. Dużo nas dzieci różnego wieku obojga płci razem było, więc kiedy czas przyszedł na śniadanie, nakryto nam spory stół okrągły i zasadzono w około, poobwiązywano nas serwetami, abyśmy sukni sobie nie pokapali i postawiono przed nami półmisek duży, kaszy drobnéj hreczanéj, gęstéj i wiele nas było tyle dołków łyżką zrobiono w kaszy. Włożono potem w te dołki, zwane krynicami, świeże masło, które powoli roztopniało. Dzieci starsze od nas malców, kazały nam łyżkami trzymać granice swéj kaszy, a temczasem zabierał każdy swoją porcję z krynicami,

jak to już praktykuje się w innych prowincjach Związku.

Panu Buchanan, który świeżo powrócił z Londynu, w przejeździe jego przez New-York i Filadelfję, wyprawiono pewien rodzaj owacji, ale to przyłożyło się tylko do powiększenia gorliwości jego przeciwników w ożywieniu opozycji przeciw niemu. Między temi ostatniemi znajduje się sam prezydent Pierce, który teraz wszelkich środków używa, aby przeszkodzić wybraniu pana Buchanan. Prezydent który niewątpliwie nie ma dość wpływu aby większość zbliżającéj się demokratycznéj konwencji narodowéj dla siebie zjednać, ma jednak jeszcze tyle wpływu i środków wynikających ze swego położenia, że innego kandydata pnącego się do prezydentury, może nieszkodliwym uczynić. Teraz najprawdopodobniejszem jest, że Pierce i Buchanan wzajemnie się odepchną od rządów, a trzeci dziś prawie niewspominany kandydat, otrzyma najwyższą godność w Rzeczypospolitéj. Do dzisiejszego prezydenta dadzą się zastosować słowa jednéj staréj komedji o losach ludzkich: »Jedni rodzą się wielkiemi, drudzy stają się niemi, a trzecim niewiadomo zkąd wielkość na kark spada.« To tylko rzecz dziwna, że teraz ci którym wielkość niewiadomo zkąd na kark spadła, nie mają chęci dać ją sobie odebrać. (*Gaz. Augsb.*)

A N G L J A.

Londyn 4 Czerwca. *Times* występuje dziś w szranki przeciw politykom angielskim, którzy bezwarunkowo potępiają politykę Grecji. Według tego dziennika, po sentymentalnym bez miary filhelenizmie, który doprowadził do wielu dziecinnych politycznych doświadczeń, nastąpiła równie nie mająca miary reakcja. Mianowicie *Times* ubolewa nad wyrokiem potępiającym, z jakim lord Palmerston wystąpił wczoraj w Izbie niższéj, z »zupełną swobodą nieurzędowego mówcy« o teraźniejszym stanie Grecji. *Times* powiada, że w czasie utworzenia królestwa greckiego, popełniono błąd, oznaczywszy za ciasne granice i nie rozciągnąwszy ich nieco więcéj na północ. Należało koniecznie Macedonję i Tessalję przyłączyć do nowo utworzonego królestwa.

— Otrzymano tu wiadomość, że jenerał porucznik Macdonald umarł w Akwizgranie 31 maja. Nieboszczyk obecnym był w roku 1806 przy zdobyciu Przylądka Dobréj Nadziei i miał udział w wyprawie do Buenos Ayres, gdzie dwa razy ciężko był raniony i dostał się w niewolę. Odbył także wojnę na półwyspie i kampanję 1815 r. i w bitwie pod Waterloo otrzymał ciężką ranę,

W Izbie wyższéj, bil o reformie Izby wyższéj, jako najwyższego sądu apelacyjnego, przeszedł wczoraj przez komitet téj Izby.

W Izbie niższéj nie było posiedzenia, dla braku dostatecznéj liczby członków. (*Pr. St. Anz.*)

— Angielski szoner *William* (kapitan Williams) przybyły z Gibraltaru, donosi, że w przejściu około przylądka S. Marie, strzelał do niego ostro paroplyw komory celnéj portugalskiéj, bez żadnéj przyczyny i bez dania z jego strony jakiegobądź powodu. Szoner nie został dosięgnięty, ale mały bryg płynący także pod flagą angielską o kilka sążni za szonerem, otrzymał kulę w ścianę. Zaniesiono z tego powodu skargę do konsula angielskiego, który zażądał świetnego zadośćuczynienia. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 4 Czerwca. Moniteur donosi, że Cesarz wczoraj przy zwidzaniu obozu pod Satory, przeglądał wojsko i rozdawał ordery i medale. Między Lyonem i Valence, Cesarz krótko bawił w miastach, które najwięcéj ucierpiały, i zostawił władzom 19,000 fr. na opędzenie najbardziéj naglących potrzeb. W Walencji dał na ten cel 20,000 fr., i prócz tego wręczył prefektowi depar. Drome takąż summę dla dotkniętych powodzią.

— *Moniteur* mówi: Podczas gdy Cesarz osobiście niesie pomoc i pociechę zalanym wodą, równie jak on głęboko wzruszona temi klęskami Cesarzowa, objawiła ministrowi spraw wewnętrznych życzenie, aby bezwłocznie dla zaradzenia złemu, otworzono składkę, zapewniając znaczny dar od siebie i swego syna. W ten sposób postawiona pod opieką Cesarzowéj i następcy tronu składka, otwartą dziś została w merostwach departamentu Sekwany, a w innych departamentach niezwłocznie także otwartą zostanie.

Na wezwanie prefekta policji, który sam podpisał najpierwéj 1,000 fr. Komisarz policyjny przy giełdzie, otworzył tamże składkę. Podobnież listy podpisów złożone są w prefekturze policji i u wszystkich komisarzy.

Książe Napoleon puści się w podróż na północ nazajutrz po uroczystości chrztu.

Raporta z całego terrytorjum nad Laorą i łączącemi się z nią rzekami, brzmią bardzo smutno. Wody wezbrane zrządziły tam równie wielkie szkody jak na południu. Całe przestrzenie są zniszczone. Liczne mosty, między niemi jeden kosztujący przeszło 2 mil. fr., zostały zerwane, a pola i ogrody szeroko na wszystkie strony zniszczone. Służba na kolei do Tours i na Grand Centrale, musiała być chwilowo przerwaną. (*Pr. St. Anz*).

— Wylew Rodanu zaprzestał spustoszeń. Spadanie wody które się rozpoczęło w sobotę, nieustawało przez całą niedzielę. Dzienniki lyońskie donoszą, że w poniedziałek z rana zniżenie się wód było zupełne. Stare miasto które zupełnie było zalane, zaczyna powoli wychodzić na wierzch, i przedstawia szczegóły swego zniszczenia. W niedzielę pogoda była najpiękniejsza, i cała ludność zbiegła się w strony dotknięte zalewem, które przedstawiają obraz nędzy licznych rodzin.

Cesarz wyjechawszy z Dijon z rana, przybył do Lyonu w poniedziałek około dziesiątéj godziny. W godzinę potém wsiadł na konia, i do wpółdotrzeciéj przejeżdżał zwolna wszystkie cyrkuły zalane. Po drodze rozdał liczne wsparcia. Jeden dziennik lyoński mówi, że jenerał Niel trzymał w ręku worek pełny złota, z którego Cesarz co krok prawie czerpał. Postanowienie ogłoszone wczoraj w *Monitorze* powiada, że 300,000 fr. będą rozdane między ofiary wylewu w Lyonie; wiadomo że prócz tego Ciało prawodawcze zatwierdziło kredyt 2 miljony fr. na wsparcie dotkniętych tą klęską.

Cesarz doręczył prefektowi Rodanu 100,000, a prefektowi Izery 25,000 fr. z swojéj prywatnéj szkatuły, na wsparcie ofiar powodzi. Jeden dziennik lyoński donosi, że Cesarz objawiając swoję sympatję dla niedoli zalanych wodą, wyraził zarazem zamiar przedsięwzięcia bezwłocznie najskuteczniejszych środków zapobieżenia nadal podobnym katastrofom. W Lyonie zaraz podobno podpisany został dekret, nakazujący przedsięwzięcie potrzebnych ku temu celowi robót.

Zdaje się że Ciało prawodawcze myśli odrzucić projekt prawa, w przedmiocie towarzystw komandytowych, jesli rząd nie zechce przychylić się do pewnych w nim modyfikacji. Wczoraj były bardzo żywe rozprawy w biurach, a szczególniéj atakowany był ten artykuł projektu, który traktuje o odpowiedzialności komitetu nadzorczego. Utrzymywano że przy takich warunkach, nikt nie zechce przyjąć obowiązków członka takowego komitetu, i że towarzystwa będą musiały uciekać się do tak zwanych *słomianych ludzi*, (nominalnych członków odpowiedzialnych), a zatém obejść prawo. Zaproponowano żeby zamiast wkładać na te komitety zbyt wielką odpowiedzialność, żądano od członków, żeby byli rzeczywistemi posiadaczami oznaczonéj liczby akcji, bo skoro będą sami interesowanemi w dobrém prowadzeniu towarzystwa, własna korzyść zmuszać ich będzie do ścisłego nadzoru. Objawiło się wielkie oburzenie przeciw pewnemu wielkiemu towarzystwu bezimiennemu, o którem twierdzono, że to ono wywołało projekt prawa, o który idzie, aby niepodobnemi uczynić mogące z niem konkurować inne towarzystwa. Zapewniali nas jednak liczni i znaczni finansiści, że dla poważnych i uzasadnionych towarzystw, projekt ten nie zawiera żadnych przeszkód.

Pan Place zbankrutowany dyrektor *kredytu ruchomego*, podobno ułożył się w zgodny sposób ze swemi wierzycielami. (*Neue Pr. Zeit.*)

H I S Z P A N J A.

Gazeta urzędowa donosi, że poseł Króla bawarskiego prosił o rękę infantki Amelji Filipiny, siostry króla don Franciszka d'Assis, dla księcia Adalberta, przypuszczalnego następcy tronu greckiego.

Gazeta madrycka dodaje, że królowa odpowiedziała przychylnie na żądanie króla bawarskiego. (*Journal des Debats*).

W Ł O C H Y.

Turyn 30 Maja. Wczoraj w przystani Varignano w zatoce Spezia, rzucił kotwicę paroplyw królewski *Governolo*, przybywający z Konstantynopola i wiozący na swoim pokładzie jenerała Alfonso de La Marmora. Dostojny jenerał, jego orszak i cała osada paroplywu *Governolo*, znajdują się w najlepszem zdrowiu.

Izba deputowanych jednogłośnie zatwierdziła projekt prawa, przeznaczający jenerałowi La Marmora, tytułem wynagrodzenia narodowego, 50 a-

---

kiedy się zaś podkopali pod nasze krynicę, całe masło na swój pożytek zabrali, wtedy małe dziewczęta w płacz, a jam się oburzył na taki podstęp chytrości, chciałem przemocą swą własność odebrać, i niezważałem na to że starsi siłą nas przemagali: rwałem się i wydzierałem aż wreszcie wyższa władza wdała się pomiędzy nas i przyprowadziła wszystko do porządku, od podstępnych zdobycz odebrano i podzielono nas kaską na nowo.

Pamiętam inne jeszcze drobnostki dziecinne. Byłem żywy, biegałem i skakałem raz wraz, lecz nikomu nie naprzykrzałem się, stąd lubiono mnie powszechnie, otóż raz w czasie bytności w Swierszczowie, państwo kasztelaństwo czerscy, Suffczyńscy, odwiedzili rodziców moich. Matka leżała wtedy w połogu po bracie moim Ludwiku. Dobraliśmy się z Michasiem Suffczyńskim, wiekiem sobie rówiennicy, pobraliśmy trzepaczki i wielkie polowanie zrobili na muchy, nieprzyjemny tem hałas sprawując dla cierpiącéj matki. Ojciec chciał nas przepędzić, wychodzi więc z fukiem do sieni. Ktoś wtedy ze starszych kazał mi upaść do nóg ojcu i przeprosić go; — gdym się schylał nogą od ojca dostałem w czoło, guz nabiegł i krew wytrysnęła. Ojciec porwał mnie na ręce, lodu do głowy przyłożono, Michaś przez matkę w kąciku postawiony i krzesłem zastawiony, stał na pokucie. To pierwsze więc poprzyjaźnienie się nasze, nie bardzo dobrze nam się powiodło, lecz mimo to, kochaliśmy się mocno z Michasiem, gdyśmy z sobą byli, dopókąd nauki i moje oddalenie się na Ukrainę, na zawsze nas nie rozłączyły.

Starsza siostra mojéj babki, mieszkała w Stawach o milę za Chełmem po drodze z Husynnego do Swierszczowa. Bywaliśmy tam często. Pan Swirski mąż jéj był to człowiek dobrze stary, lecz silny, żwawy i pocieszny, nigdy się nie lubił pochwalić swoją starością. Zapytany bowiem o lata, odpowiadał zwykle: „Zdrów jestem zupełnie do usług pana.“ Bawił się ze mną pan Swirski jak rówieśnik, biegaliśmy, przewracaliśmy się oba po ziemi, a żona jego, moja babka cioteczna, karmiła mnie przysmaczkami, śmietanką z kożuszkiem, ciasteczkami, śliwkami i rozenkami. Razu jednego gdyśmy dojeżdżali do Stawów po grudzie i ślizgawicy, stangret wywrócił powóz i zdarłem sobie skórę z twarzy. Cierpiałem z tego powodu mocno, a babka mnie tymczasem tuliła. Przyjechawszy do Stawów, gdym usnął z biedy, przyłożono mi na płatku larendogrę, była to wódka z lawendy pędzona domowéj roboty, używano jéj powszechnie na wszelkie stłuczenia i świeże rany i na mdłości tak jako i perfum, a czasem nią kadzono. Skutek pomyślny ten na mnie sprawiła iż rana jakoś przyschła.

Dwa pamiętam dziecinne wykroczenia popełniłem, raz hercowałem na kijach zastępujących konie z mojemi rówiennikami, było to pod wieczór. Znalazłszy otwór w wyszczerbionych drzwiach małego szpichlerzyka, zostawiwszy nasze konie na noclegu, wleźliśmy do szpichlerza gdzie były sprzęty złożone zużyte, a znalazłszy kłaki, zamieniliśmy je na pościel w podróży i pospaliśmy się. Kiedy nas długo widać nie było, domownicy rozbiegli się szukać dzieci, a domyśliwszy się po kijach stojących, o naszem schronieniu, odkryli wreszcie podróżnych nocujących w szpichlerzu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

krów gruntu z dóbr narodowych, w bliskości cytadeli Turynu.

Przed kilku dniami hr. Cavour otrzymał listy od głównych naczelników liberalnych w Toskanji. Te listy zawierają najpochlebniejsze wyrażenia dla szlachetnego postępowania tego pełnomocnika włoskiego na kongresie paryzkim. Składki na sprawienie popiersia p. Cavour, już zostały zamknięte. U spodu popiersia wyryty będzie ten napis wyjęty z Dantego: *Colui che la diffese a viso aperto.* (Ten który jéj bronił z odsłoniętą twarzą).

W Genui krążył list pana Mazzini, w którym ten wichrzyciel objawia zamiar usunięcia się zupełnie od polityki i opuszczenia Londynu, a zamieszkania w New Yorku, lub innem mieście Ameryki. Zapewnie to z téj przyczyny polecił on adwokatowi Bettoni, żeby sprzedał i zlikwidował wszelkie jego posiadłości w téj prowincji.

(*Journal des Débats*).

— Piemont który dotąd nie miał swego posła przy sejmie frankfurtskim, mianował teraz na tę posadę p. Barral, dotychczasowego radcę poselstwa sardyńskiego w Paryżu. Ta nowo otworzona posada, ma niezmierną ważność polityczną.

Zdaje się że rząd austrjacki skarżył się przed dworem francuzkim na postawę, jaką przybrał rząd sardyński. Według wiadomości które możemy uważać za pewne, kroki te Austrji nie zachwiały bynajmniéj uczuć serdecznéj przyjaźni, jaką Cesarz francuzki objawił tylokrotnie królowi Wiktorowi Emanuelowi i jego rządowi. Cesarz francuzki z bliska zna te rzeczy, i bardzo dobrze zawiadamiany jest przez swego posła w Turynie księcia Gramont, aby można obawiać się, że rząd austrjacki potrafi mu narzucić swój sposób widzenia.

— Berlińska *Börsen Ztg*, daje następujące objaśnienia w przedmiocie not, jakie według niéj dwory Francji i Anglji przesłały rządowi neapolitańskiemu:

»Chociaż w ostatnich czasach zaprzeczono istnieniu not, przesłanych przez Francję i Austrję rządowi neapolitańskiemu, możemy zapewnić, że przesłano nie wspólną notę, ale prawie jednobrzmiące dwie noty od dwóch dworów Austrji i Francji. Żadna z nich wprawdzie nie przedstawiła rządowi neapolitańskiemu jakiego bądź stanowczego wezwania w przedmiocie reform, ale obiedwie czyniły mu nalegające przedstawienia względem systemu prześladowań, które paraliżują stosunki i mogą doprowadzić kraj do pauperyzmu i demoralizacji.

Ale dwie te noty przedstawiają zarazem ważny punkt rozróżniający. Obie noty brzmią prawie jednakowo, co do przedstawień czynionych rządowi neapolitańskiemu, ale Austrja czyni zastrzeżenie przeciw wszelkiéj interwencji obcego jakiego mocarstwa, i czyni alluzję do projektów Sardynji, względem wprowadzenia reform politycznych, mających być zaprowadzonemi we Włoszech. W nocie francuzkiéj pominięto to zastrzeżenie, owszem wyrażono obawę, że wypadki mogące zajść w Neapolu, zakłócić mogą spokojnosć Włoch i Europy, co zmusiłoby do użycia środków nieprzyjemnych i Neapolowi i reszcie Europy, ale które mogą się stać koniecznie potrzebnemi dla dobra jednego i drugiego.

(*Independance Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

Komedja, dramat w trzech aktach i Strofy oderwane Apolla Nałęcza Korzeniowskiego. — Wilno. Nakład Maurycego Orgelbranda. 1856. Tom jeden.

Do nowości literackich, które się ukazały ostatniemi czasy z datą 1856 roku, zaliczyć należy tomik poezji p. Apolla Nałęcza Korzeniowskiego, z tytułem, jak napisano wyżéj. Dramat pod tytułem: *Komedja*, znanym już jest czytelnikom »Bibljoteki Warszawskiéj« z r. z. i podobał się powszechnie. W tomiku, który mamy przed sobą, oprócz powyżéj zacytowanego dramatu, są jeszcze tak nazwane przez autora: *Strofy oderwane*, to jest poezje pomniejsze, pod rozmaitemi tytułami i bez żadnych.

Postanowiliśmy rzec słówko o téj pracy. Wyznajemy na wstępie, iż poezje wydawane w naszym czasie, zawsze budzą w nas szczególne zajęcie. Dla czego? bo poezja stoi dziś na szczycie, do którego stokroć trudniéj jest dostać się, niźli jak to było przed laty; bo jest to bogini, która według dzisiejszych pojęć albo musi być istotnie piękną, albo.... jeśli taką nie jest, nie pokazywać się nam wcale. Wszelka mierność ani się tu da wytłómaczyć, ani znosić. Więc tylko *sława*, lub *śmieszność* mogą być następnie udziałem autora. Określenie w tym sposobie natury poezji nie nastąpiło razem, tém bardziéj nie wypłynęło z niéj saméj. Wszelkie prace estetyków, wszelkie znamiona duchowego i plastycznego piękna, składały się i pracowały nad nią. Szły one stopniowo, rozwijały się na szczeblach stworzenia i jakby za pomocą prawd matematycznych, odgadniono, że musi być ona koroną rozumu, kwiatem intelligencji, symbolem piękna, bo pod temi kształtami znajdowano ją wszędzie w dziełach Boga.

Jak skoro poznaliśmy to wzniosłe jéj stanowisko, uczciliśmy w niéj potęgę i wdzięk najwyższy razem. Aleź i być nie mogło inaczéj. Stąd poezję myśli, poezję słowa, zaczęliśmy widzieć li w postępowaniu ducha i wieszczém natchnieniu. Kto niémi nie zawładnął, stał jeszcze zewnątrz świątyni i nie wszedł do środka.

Ile razy przychodzi nam mówić o poezji, musim zawsze zaczynać od tych kommunałów, które pomimo iż są takiémi, nie mają jeszcze prawdziwych wyznawców. Dowodem tego są wszelakie wiersze, wydające się na świat pod tytułem *Poezji*.

Oczewista, iż w stosunku do takich utworów, poezje pana Korzeniowskiego cenimy wyżéj, bo widzimy w nich wiele i nie poślednich zalet; ale w stosunku do naszych pojęć o poezji, w stosunku do téj czci i boskości, jakie nosimy dla niéj w piersi własnéj, poezje p. Korzeniowskiego podrzędne miejsce zająć muszą.

Może to nastąpiło w części z przyczyny samego autora, który wziął za przedmiot poezji swoich egotyczność, jeden z najtrudniejszych rodzajów, jakie się talentom dać mogą. Od czasów Bajrona i Mickiewicza, ileż to już w tym duchu natworzono wierszy!! Szamotano się na wszelkie sposoby, narzekano na świat, ludzi i samego Boga, rwano włosy, pruto serca, a nikt jednakże nie potrafił cisnąć na świat i ludzi, potężniejszych piorunów od autora Czajld-Harolda. Gniew jego Jowiszowy wyradzał w naśladowcach bolesne kurcze, które budziły tylko politowanie.

P. A. Korzeniowski ma tę jeszcze zaletę, iż cierpi i płacze po chrześcjańsku.— U niego jest myśl w każdym utworze. nie ma przechwałek na Pana Boga, nie ma szalonych porywów namiętności, wylewających za wszelkie możliwe granice: owszem porządkują się one zaraz i układają kornie, jak skoro trącają o prawdy i tajemnice wieczne. Ale, pomimo to. pomimo języka, którym umié władać i zdolnie, jest tu *strzępiastość* myśli i wyrazów, jest silenie się na kwiecistość stylu, co morduje uwagę czytelnika. Widzimy, że to pochodzi nie z ubóstwa myśli lub formy, ale po prostu, z mylnego pojmowania natury effektu. Jest tu także za wiele płaczu.... za nadto extazji.... Rozumiemy, iż jeśliby te same kwiaty poezji nie rozstrzępiać tak po desperacku i tak hojnie nie podlewać łzami — byłyby to wcale ładne bukiety.

Żebyśmy zechcieli mówić tu szczegółowie o każdéj strofiie, dalibyśmy dużo wyjątków i dobrze pojętych i powiedzianych pięknie. W ogóle p. A. Korzeniowski jest poetą, którego nawet niewłaściwie byłoby łapać na pomniejszych usterkach; bo przekonywamy się z całości, że o określenie myśli mu nie trudno, że ma styl szłachetny i za wyrazem nie pójdzie do kieszeni. Lecz właśnie dla tego żądalibyśmy od autora, ażeby pojął szczytne stanowisko poezji, i.... jeśli może ... odpowiedział powołaniu godniéj. Obrazki te, jak są, są sobie piękne, powiedziane zgrabnie, są nawet rzewne; po roku ktoś napisze podobne znowu, po dwu latach ktoś jeszcze i tak daléj — ale to nie jest poezja oryginalna, celująca nowością form lub myśli, pokazująca nam nowe strony wyobraźni i uczucia; są to piękne warjacje na dobrze nam już wiadome motywa.

Dramat szanownego autora w trzech aktach pod tytułem: *Komedja*, ma doskonale obmyślaną intrygę i dobrze rozwinięte sceny. Charakter osób utrzymany zupełnie tak, jak je nam określił autor na tytułowéj karcie. Prezes »ideał obywatela, urzędnik od wyborów; egoista; chciwy; rozumny rozumem codziennego wybiegu, nazywany u sąsiadów zacnym człowiekiem, imponujący urzędem, urodzeniem, majątkiem i — kucharzem.« Henryka nazwał autor proletarjuszem, i określenie to ma względną prawdę w sobie. — Dudkiewicz jest to to marszałek »jakiegokolwiek powiatu. Zero.« — Barbara — »synowica prezesa, wdowa. Pieszczotliwie Basią przezwana. Posiadająca po śmierci męża dwie ogromne pociechy: majątek i wolność.« i Lidja — »lat 18 siostrzenica prezesa. Panna. sierota; prezes opiekował się jéj wychowaniem — na szkodę jéj; a znacznym majątkiem — na korzyść swoją.« Oto są pryncypalnie działające osoby w tym dramacie. Rzecz dzieje się na Podolu i w Odessie, więc razem są tu Podolskie typy. Intryga najprostsza. Henryk kochał się w Lidji, wojażował, i powraca w domowe progi. Zastaje tu tenże egoizm, toż głupstwo, jakie zostawił, opuszczając rodzinne strony. Jego wyższa miłość dla osoby tak pięknéj i czystéj jak Lidja, odbija się dobrze obok materjalnych i egoistycznych wyobrażeń prezesa, Ten kontrast nadzwyczaj ożywia sceny. Ale Henryk nie jest tu figurą niemą, nudnie cnotliwą, jak to już przywykliśmy widzieć w teatralnych bohaterach rozmaitych dramatów. Przeciwnie, jest on wielomównym, sarkastycznym, dowcipnym i za ubóstwo, które go upośledza wśród tego grona ludzi. odpłaca pełną garścią uszczypliwych postrzeżeń, często nawet oburzeniem, drwi z tych wszystkich bałwanów fortuny i nawet z prezesa, czci Lidję, wyróżnia ją z tego tłumu i kocha ją całą potęgą platonicznéj miłości. Prezes tymczasem ma co innego na myśli: chce wydać Lidję za Dutkiewicza i dobija targu o pokwitowanie go z zarządu jéj majątkiem, nadto waruje sobie kapitały, oddając li dobra. Już się Dutkiewicz zgadza na wszystko, gdy chodzi teraz o ostateczne wyparcie Henryka, dla którego Lidja wcale nie zdaje się być obojętną. Prezes łapie bruljon jakiejś powiastki Henryka, oddanéj sekretarzowi swemu do przepisania, każe mu sfałszować z niéj list do Basi od Henryka i oboje robią to odkrycie Lidji. Ale sekretarz szpiegujący całą tę intrygę, wyznaje fałszerstwo w samą porę— oczyszcza Henryka z zarzutu i powraca miłość dziewczyny, która mu uroczyście oddaje rękę.

A teraz jesteśmy w smutnéj konieczności zrobić należną notabenkę. Cały ten pomysł »Komedji,« a we środku onéj całe sceny, są żywcem wzięte z jednego znakomitego rosyjskiego dramatu Gribojedowa, pod tytułem: *Gore ot uma* (Bieda z rozumem), który przed kilku laty był tłómaczony i na nasz język. Dramat ten umié cała Rosja na pamięć i dają go dotąd we wszystkich teatrach. Rysuje on wybornie towarzystwo w Moskwie. Pan Korzeniowski przerobił go tylko stosownie do czasu i miejsca, i z Famusowa zrobił prezesa, z Czackiego Henryka, z Zofji Lidję, ze Skałozuba Dutkiewicza, a resztę już dorobił według swojego własnego pomysłu. Zofję nadto wyobraził w daleko piękniejszém świetle, jak to ma miejsce u Gribojedowa. Tam Czacki powraca z zagranicy i znajduje Zofję zakochaną w Mołczalinie sekretarzu Famusowa, nie widzi w niéj tych cnót, tego ideału, który ukochał— i cisnąwszy sarkastyczną klątwę na wszystkich — ucieka znowu z Moskwy. Tu, jak widzimy, rzecz się kończy w bardziéj zadawalający sposób. Tam Zofja porwaną została wirem tego ogólnego towarzyskiego zepsucia i moralnéj czczości; tu Lidja wyróżniona z tłumu. Czy tamten obraz prawdziwszy, czy ten drugi? nie odważamy się decydować ostatecznie. (*d. n.*)

TEATR WIELKI. Jutro: *Wieszczka róż.*

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich.

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Maja (9 Czerwca) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański.*